



Dlaczego Chełmsko utraciło prawa miejskie ?

Chełmsko Śląskie to miejscowość oddalona o około 16 km od Kamiennej Góry. Początki tej osady sięgają XIII wieku. Pierwsza wiarygodna wiadomość o miasteczku pochodzi z 1289 r. Możliwe, że w tym roku Chełmsko otrzymało prawa miejskie, gdyż w dokumencie zapisano wówczas pierwszy raz „oppidum” – miasto. Pewny jest natomiast rok odnowienia i poszerzenia przywilejów miejskich. Stało się to za sprawą **cesarza Rudolfa** w 1580 r. Od roku 1343 w części a od 1360 r. w całości, aż do 1810 r., należało Chełmsko do posiadłości cystersów krzeszowskich. W przeszłości zastępowały tkactwa lnu. Pozostałością chlubnej historii są zachowane do dziś domki tkaczy, których lokatorzy nie mieli wcale łatwego życia. Do 1945 r. miasteczko nosiło niemiecką nazwę – **Schöberg**.

6 czerwca 1945 r. niemiecki burmistrz przekazał oficjalnie władzę polskiemu burmistrzowi. Ten historyczny akt dokonał się w ten sposób, że najpierw odbył się wspólny obchód głównych ulic i obiektów, a następnie podpisano protokół przekazania miasteczka. Pierwszym polskim burmistrzem został **Tadeusz Pudło**. Jak się potem okazało, nie była to trafna decyzja kadrowa, bowiem kilka miesięcy później „ojciec miasta” powędrował do więzienia za szaber. Chełmsko straciło status miasta, następnie gminy i wreszcie osiedla miejskiego. Dzisiaj jest jedną z wielu wsi i administracyjnie należy do Miasta i Gminy Lubawka. Status wsi nie zadowala większości chełmszczan.

Udało nam się dotrzeć do jednej z prac magisterskich, w której znaleźliśmy następujący zapis: „**13 marca 1946 r. Tadeusz Kalamán [starosta – red.] wystąpił z wnioskiem o zniesienie praw miejskich dla Chełmska Śląskiego i o uznanie go gromadą, z równoczesnym utworzeniem gminy zbiorczej. Wniosek został przyjęty**”.

Dlaczego straciliśmy status miasta? Nikt tak naprawdę nie podał nam konkretnych powodów. Jest kilka czynników, które mogły spowodować podjęcie takiej decyzji.

Jednym z nich mogła być sytuacja polityczna kraju i tych ziem, które tak naprawdę nie wiadomo jak długo miały być polskie. Odmiennie w porównaniu z resztą kraju okoliczności formowania rozwoju, przekształceń oraz unormowań prawnych i administracyjnych, przyczyniły się do stopniowego zamykania wielu wcześniej (tzn. sprzed 1945 r.) bardzo dobrze prosperujących firm. Nie posiadały one utrwalonego zaplecza stref wpływów, co było również wymogiem ustaw. Nadgraniczne położenie Chełmska stawiało miejscowość na przegranej pozycji, a pozbawienie jej praw miejskich, możliwe, że miało doprowadzić do zaniechania rozwoju gospodarczego. Zakładano, że pograniczne miasteczko, dodatkowo nękane częstymi, niepotrzebnymi kontrolami, zostanie odizolowane od reszty kraju, a tym samym pozbawione postępu. Ponadto brak inwestycji samorządowych, brak środków na rozwój gospodarki i remonty domów, doprowadziły do odpływu ludności (szczególnie w latach 60. i 70.) i stagnacji.

Istotnym czynnikiem, który w dużej mierze sprawił, że nie tylko Chełmsko, ale wiele innych miast na pograniczu popadło w ruinę, było to, iż osiedleńcy przybyli z różnych stron kraju nie odnaleźli się w tutejszej kulturze.

Można też postawić tezę, że do upadku Chełmska i utraty praw miejskich przyczyniło się małe zainteresowanie naszych władz administracyjnych oraz samych obywateli.

Osobną kwestią pozostaje problem powrotu do specyficznej atmosfery miasta. Tutaj działały hotele, zajazdy, restauracje. Produkowano lokalne wyroby, jak **kielbasa „chełmska”** czy **ciasto „Bomba Apostołów”**. Kulturowano lokalne tradycje, stroje, zabawy. Restytucja przedwojennych tradycji z pewnością przyczyniłaby się do lokalnego rozwoju. Jednak zmiana kultury i niena-

wieść do byłych mieszkańców (Niemców) oraz zerwanie z tym wszystkim wywarły wielki wpływ na utratę praw miejskich.

Istnieje powszechne przekonanie, że dla miejscowości, które były niegdyś miasteczkami, lekarstwem na wiele problemów byłoby odzyskanie praw miejskich. Przeprowadzone w 2002 r. przez pracowników Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie badania wykazały, że zdecydowana większość ankietowanych z Chełmska opowiedziała się za odzyskaniem praw miejskich. Wskazywano na korzyści płynące z przywrócenia statusu miasta: większe dotacje i subwencje, samodzielność finansowa, samorządność, większe środki finansowe na renowację zabytków, większa ogólna dbałość o estetykę miejscowości oraz stworzenie miejsc pracy. Uwidacznia się w tym zakresie rozdzźwięk pomiędzy życzeniami i wyobrażeniami mieszkańców nie znających dokładnie realiów prawnych i ekonomicznych, a rzeczywistą sytuacją gminy oraz korzyściami wiążącymi się ze statusem miasta. Samodzielność finansowa dałaby bowiem jedynie stworzenie odrębnej gminy. Inną opcją byłoby stworzenie miasta, nie jako samodzielnej gminy, ale jako jednostki pomocniczej w obrębie gminy Lubawka. Status „ułomnego miasta” nie daje wprawdzie żadnych korzyści finansowych, ale odzyskanie praw miejskich wpływa integrująco i aktywizująco na lokalną społeczność oraz otwiera nowe możliwości. **Status miejski jest zresztą dla Chełmska stanem niejako naturalnym, jednak wydaje się, że w chwili obecnej bardziej realne jest utworzenie gminy, o co starają się mieszkańcy, a kwestię odzyskania praw miejskich należy odłożyć na przyszłość.** Przemiany lat 90. wstrząsnęły większością małych miasteczek. Niektóre obudziły się z marazmu, inne popadły w jeszcze większą depresję. Chełmsko Śląskie ma szansę znaleźć się wśród tych pierwszych.

Symbolem obecnej sytuacji miejscowości jest zegar na wieży kościoła parafialnego. Odnowiony staraniem proboszcza i mieszkańców, po 50 latach przerwy znów wybija godziny. Trzeba go jednak często nakręcać, ale **czas w Chełmsku ruszył !**

Iga Włodarczyk, kl. Ia LO
Joanna Łazarowicz, kl. Ia LO

Dawny Witków we wspomnieniach /8/

Ponizej Przetęczy, wśród świeżych i soczystych pastwisk, stał wystłżony wagon kolejowy. Mieściła się w nim gospoda. Na zewnątrz wystawiono stoły i ławki. Podczas ładnej pogody można było tutaj spokojnie odpoczywać, podziwiać piękne widoki i oddychać rześkim powietrzem. W niedzielę po południu wielu rolników oglądało swoje pola. Odwiedzali też gospodarza pastwiska, który w lecie był zawsze na miejscu. Jak tylko nadeszła wiosna i zazieleniły się łąki, chłopcy z Witkowa wypędzali młode bydło na wypas. Przebywało ono na wolności aż do późnej jesieni. Spęd była byłą okazją do zawsze radośnie „zakrapianego” święta. W gospodzie podawano piwo butelkowe i lemoniadę, a dla zgłodniałych zawsze znalazło się coś do zjedzenia.

Na wesele młoda para przyjeżdżała ozdobionym powozem. Bał woźnicy dekorowano białą wstążką. Pozostali woźnicy mieli czerwone wstążki, gdyż wieźli oni zaproszonych gości. Młodzi chłopcy byli szczególnie dumni, jeśli po swoją wybrankę mogli przyjechać pięknym powozem i wręczyć jej na powitanie bukiet kwiatów. Swaty organizowano zazwyczaj wieczorem w jednej z trzech gospód w Witkowie. Było świętowanie, tańce i wesole zabawy. Swat **Gustaw Spitzer** z Borówna cieszył się dużym wzięciem. Z nim wszystko szło jak po sznurku. Na uroczystość weselną mógł przyjść każdy mieszkaniec i radować się ze wszystkimi. Wspólnota wiejska Witkowa tworzyła jakby wielką rodzinę. Każdy znał każdego i to było piękne.

Droga do Borówna przechodziła obok dworca kolejowego i dalej przez tzw. Kozi Grzbieć, oddzielający od siebie obie wsie. Na koronie tego Grzbiecia stał wysoki, przewyższający znacznie górę drewniany krzyż. Według legendy powstał on w miejscu, w którym chłopcy z Borówna mieli zamordować obcego zalotnika, spotykającego się tutaj z dziewczyną z ich wsi. Na pamiątkę tego tragicznego zdarzenia zawsze o północy przejeżdżał tędy jeździec bez głowy.

Na przełomie XIX i XX wieku zbudowano na Kozim Grzbiecie szumiącą przepompownię wody, gdyż poprowadzono tędy wodociąg z Marciszowa do Wałbrzycha. Mieszkańcy Witkowa dalej czerpali wodę ze studni.

Po święcie Trzech Króli domy witkowian odwiedzał ksiądz proboszcz. Kościelny pisał w izbie nad drzwiami: K+M+B (**Kacper, Melchior, Baltazar**), wypowiadając jednocześnie formułkę: „Wszystko co żywe w stajni i w domu, weźcie królowie w opiekę przez rok i wszystko co wejdzie tutaj na krok”. Liter nie można było zetrzeć przez cały rok aż do następnego poświęcenia.

Wieś była bardzo katolicka. Znajdowało się w niej wiele świętych figur. W niszach domów umieszczano wizerunek Matki Boskiej. Być może w ten sposób chciano się zabezpieczyć przed zarazą i nieszczęściami. Z pokolenia na pokolenie przekazywano wieść o zarazie, która w czasie wojny 30-letniej (1618–1648) zebrała olbrzymie żniwo. W kronice Witkowa zapisano wtedy: „Z licznych mieszkańców pozostało tylko sześciu chłopów i kilku ogrodników”. Święte figury często odwiedzano i modlono się przy nich, wyrażając wdzięczność i prosząc o dalszą opiekę.

Na trzy tygodnie przed Wielkanocą jest znana niedziela, na którą czekały z utęsknieniem wszystkie dzieci. Młodzież i maluchy chodzili od samego rana grupkami po domach, niosąc ze sobą torby i woreczki. W śląskiej gwarze śpiewali piosenki:

Przychodzę tu po sumę,
mam w worku małą pumę,
mam w worku małego królika,
nie zwlekaj i rzuć grosika,
nie każ mi tak długo czekać,
chcę do domu już uciekać.

Druga piosenka brzmiała:

Stać Cię Panie na nowy kapelusz,
dziewczyny będą wzdychać i już,
pomyśl teraz trochę o nas,
daj na sumę grosza trzos.

Jak drzwi były zamknięte, to śpiewano:

Gównu kurze, gównu kacze,
wasz woreczek pusto skacze.

Niektórzy ludzie bardzo lubili dzieci i musiano śpiewać wszystkie znane piosenki. Otrzymywano w nagrodę placki, cukierki, dwufenigówkę, a czasami nawet „szóstaka”.

Na wiosnę, kiedy kiełkowało zboże, modlono się o dobre zbiory i święcono pola. (koniec)

Justyna Kalinowska, kl. III b LO

Świadkowie najnowszej historii /1/

Maria Piotrowska przyszła na świat 26 marca 1924 r. we wsi Przyłęka koło Bydgoszczy. Tam żyła i wychowała się z kilkorgiem rodzeństwa. Edukację szkolną skończyła w wieku 15 lat (wybuch I wojny światowej) na piątej klasie, ponieważ w tym czasie tyle lat trwała szkoła, a jedną klasę powtarzało się kilka lat.

W listopadzie 1939 r. Niemcy wysiedlili panią Marię z rodziną do Brzeźna koło Nowego Sącza w ówczesnej Generalnej Guberni. Trafili do majątku polskiego hrabiego, który traktował ich dobrze. Pani Maria zajmowała się ogrodem i dbała o porządek w gospodarstwie. Pomagała też w pracach żniwnych. Zboże ścinano kosami. Opiekowała się także młodszym rodzeństwem. Jej starszy brat obrządzał przy koniach hrabiego. Mocno przeżyła śmierć swej matki, która zmarła w wieku 48 lat na czerwonkę w 1942 r. Panowała również epidemia tyfusu. Bardzo doskwierał im głód. Ojciec chodził na żebry, aby przynajmniej dzieci miały co jeść. Gdy było zboże, sami je rozcierali w żarnach i wypiekali chleb, który smakował inaczej niż ten dzisiejszy.

W 1940 r. Niemcy zabrali do swojego wojska brata pani Marii. „Zwiedził” ZSRR, Albanię, Grecję i Jugosławię, w której zaraził się malarią. Czasami przysyłał pieniądze do Brzeźna. Po wojnie wrócił do Polski.

W czasie wojny bardzo brakowało podstawowych środków higienicznych. Różnie sobie radzono. Kobiety na przykład polewały włosy ropą, aby zwalczyć wszy.

Po II wojnie światowej pani Maria wróciła do rodzinnej Przyłęki. Podróż pociągami towarowym ze zwierzętami i z przesiadką w Warszawie trwała 4 dni.

W poszukiwaniu pracy wyjechała 4 września 1948 r. „na Zachód”. Los zrzędził, że znalazła się w Szarocinie. W grudniu podjęła pracę w „Porcelanie” w Leszczyńcu. Jej mąż pochodził z Zamościa. Był inwalidą. W Szarocinie został postrzelony przez nieznaną sprawców. Początkowo nie było lekarza, leczono się więc ziółkami i domowymi sposobami.

Obecnie pani Maria jest szczęśliwą staruszką, która doczekała się spokoju w swoim życiu.

Renata Mazepa, kl. III b LO

Janina P. urodziła się 6 listopada 1937 r. w Zubliskach koło Wilna, które do 1939 r. należało do Polski, a potem do ZSRR. Z rodzicami i trzema siostrami mieszkała w czworakach. Jako dziecko pracowała w kołchozie przy obrządce zwierząt. Po 1956 r. Polacy z Litwy mogli wyjechać do Polski. Był to efekt porozumienia W.Gomułki z władzami radzieckimi.

Mając 22 lata opuściła pani Janina Zubliski w dniu 11 marca 1959 r. Z rodzicami i siostrą pojechali samochodem ciężarowym do Białej Podlaskiej. Po 2-dniowym postoju udali się koleją do Legnicy, a stąd do Świerzawy. Podróż trwała 7 dni. W Świerzawie mieszkała jedna z siostr pani Janiny, która wyjechała z Zublisk pół roku wcześniej i osiadła tu z rodziną w 1958 r.

Życie było bardzo biedne, ciągle brakowało pieniędzy na codzienne wydatki. Któregoś dnia kuzyn „przyniósł” wiadomość, że w nieodległej Kamiennej Górze są przyjęcia do pracy. Po zastanowieniu się i rozmowie z rodzicami pani Janina wyjechała z koleżanką 2 czerwca 1959 r. do Kamiennej Góry. Lokum znalazły u przyjaciółki z Wilna, która mieszkała w budynku przy ul. Wojska Polskiego 15/1; obecnie na jego miejscu stoi inny budynek mieszkalny ze sklepami na parterze. W ciągu dwóch dni pani Janina przy wsparciu przyjaciółki załatwiła sobie pracę w ZPL „Len”. Warunki pracy były trudne – huk maszyn, kurz ... Jako tkaczka obsługiwała dwie maszyny w dużej hali, w której pracowało 50 osób na jednej zmianie. Z tkanin sztyto np. plandeki samochodowe na eksport. System pracy był 3-zmianowy: 6-14, 14-22, 22-6. Zakład się rozwijał. W latach 70. ZPL „Len” zatrudniał około 5 tysięcy osób z Kamiennej Góry i pobliskich wsi.

W tym czasie w Kamiennej Górze funkcjonowały inne zakłady: „Dofama”, „Jedwab”, „Obuwie”, „Intermoda”. Obok placówki Narodowego Banku Polskiego (NBP) – dziś Archiwum ZUS – znajdowała się siedziba Milicji Obywatelskiej (MO) – obecnie Urząd Gminy. Jedyne w mieście postój taksówek ulokowany był w rynku przy sklepie chemicznym. Pierwszy taksówkarz, **Stanisław Jundził**, jeździł czarną wołgą z numerem 1; mieszkał przy ul. Okrzei. Na środku rynku stała mała fontanna, pomiędzy drzewami było dużo klombów z kwiatami. Przy ul. Łużyckiej działało kino „Śnieżka”. Na końcu ul. Wiejskiej znajdował się otwarty basen. Przy ul. Katowickiej była zajezdnia autobusowa.

Katarzyna Węglowska, kl. III g LO

Redakcja: mgr Jan Lubieniecki – opiekun i redaktor prowadzący
Kamil Gryzło i Adam Moczorodyński z kl. II e LO – skład komputerowy